
Przyszłość państw narodowych w zjednoczonej Europie

*Zapis dyskusji na konferencji zorganizowanej przez Fundację „Polska w Europie”
pt. „Jutro Europy” w dniu 13 grudnia 2001 roku*

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ:

Podczas obecnej dyskusji postaramy się odpowiedzieć na pytanie o przyszłość państw narodowych, a tym samym pokazać, na ile tradycyjne państwa narodowe – które ukształtowały europejskie myślenie o sprawach międzynarodowych i współczesne oblicze Europy – będą się zmieniać, na ile będą musiały się zmieniać i na ile będą zdolne do zachowania swych dotychczasowych funkcji. Aby przybliżyć się do tej odpowiedzi, powinniśmy, jak sądzę, określić najpierw, które z instrumentów procesu zjednoczeniowego Europy wzmacniają tradycyjne państwa narodowe, a które je osłabiają. Powinniśmy też zastanowić się, czy w ogóle w Europie możliwa jest inna tożsamość niż tożsamość narodowa. To pytanie jest o tyle zasadne, że państwa wieloetniczne, wielonarodowe, podlegają systematycznemu procesowi zaniku. Mówię tu o systematycznym zaniku, gdyż jest to proces wielowiekowy, a ostatnią jego odsłonę mogliśmy oglądać w trakcie upadku wieloetnicznej Jugosławii. Zniknęła ona tak samo, jak wcześniej zniknęła Monarchia Habsburska czy Czechosłowacja, po rozwiązaniu umowy przez Czechów i Słowaków i utworzeniu dwu odrębnych państwowości narodowych.

Kiedy zastanawiamy się nad przyszłością organizmów państwowych zbudowanych na tożsamości narodowej (niezależnie od tego, czy to państwo

kształtowało naród, czy też naród walczył o swoje państwo), nieustannie jesteśmy bombardowani słowami-kluczami, które podważają nasze wyobrażenia o trwałości struktur państw narodowych. Mówię tu o takich pojęciach jak globalizacja, swoboda komunikacji, swoboda przepływów finansowych, wielkie koncerty międzynarodowe, które towarzyszą nam na co dzień.

Czy to oznacza, że w obliczu procesów zjednoczeniowych państwa narodowe stoją wobec poważnego wyzwania? Rozgraniczyłbym dwie kwestie - państwa narodowe i nowej formuły funkcji państwa. Rozrastające się swobody obywatelskie odebrały bowiem państwu wiele uprawnień, które wcześniej były silnie związane z jego polityką. Czy oczywista zmiana formuły funkcji państwa musi oznaczać kryzys tożsamości narodowej? Czy i w jaki sposób myślenie kategoriami wspólnoty narodowej może się odnaleźć w zjednoczonej Europie? Czy państwo narodowe, które spróbuje odnaleźć tam swoje miejsce, odnajdzie je wspólnie ze swoimi obywatelami? Nie trudno zarazem zauważyć, że jeśli mówimy o pewnym kosmopolityzmie myślenia i zachowań we współczesnej Europie (np. w zakresie podróży, łączności i in. kwestii), to dotyczy to tylko pewnej części obywateli państw narodowych, w dodatku raczej mniejszej części - jak w przypadku Polski. Dzieje się tak, bowiem podstawą tożsamości pozostaje myślenie w kategoriach wspólnoty narodowej. Co więcej, Unia Europejska skonstruowana jest w taki sposób, że tej wspólnoty nie podważa i nie unieważnia.

Czy identyfikacja narodowa znajdzie pełny wyraz na poziomie powszechnym, społecznym, a nie tylko na poziomie elit? To pytanie, jak sądzę, dotyczy tak mentalności społecznej, jak i mechanizmów kształtowania się przyszłych władz zjednoczonej Europy. Istotą uprawiania polityki jest państwo narodowe i właściwe mu demokratyczne procedury. Czy te procedury są w stanie ogarnąć swoim zasięgiem i przekonać do siebie także obywateli państw narodowych w momencie, kiedy przyjdzie wyłonić władze ponadnarodowe? Tu postawię znak zapytania. Czy niska frekwencja wyborcza podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego wynika z jego niewielkiego znaczenia, czy może z naturalnej bariery świadomości, która sprawy ponadnarodowe odsuwa na dalszy plan, zostawiając to wyspecjalizowanym urzędnikom? Zarysowana tu lista problemów jest niepełna i z pewnością zostanie rozszerzona w trakcie naszej rozmowy.

ANDRZEJ AJNENKIEL:

Chciałbym na początek przypomnieć głośną, cieszącą się niezwykle powodzeniem książkę amerykańskiego badacza Paula Kenedy'ego „Rise and

Fall of Great Powers”. Książka zrobiła światową karierę, ponieważ pojawiła się w momencie kryzysu w Sowietach, właściwie w momencie początku ich rozkładu. Autor, specjalista historyk, postawił pewną generalną tezę: Europa (i związany z nią krąg cywilizacji łacińsko-atlantyckiej czy śródziemnomorsko-atlantyckiej) stanowi coś, co na mapie świata jest raczej wyjątkiem aniżeli regułą. Zarazem jednak siłą Europy, odróżniającą ją od innych kontynentów czy innych zespołów politycznych, jest występowanie dwóch wzajemnie sprzecznych czynników. Tworzą, one model nieustannego rozwoju wskutek konkurencji dwu tendencji: tendencji integracyjnej i tendencji do dyferencjacji i miniaturyzacji struktur politycznych.

Spróbujmy popatrzeć na problem państw narodowych na tym tle, pamiętając jednak, że problem ten w swojej genezie nie sprowadza się do jednego modelu. Dla celów dzisiejszego spotkania wyodrębniłem więc dwa modele: hiszpański i polski. Pierwszy charakteryzuje długa odrębność organizmów państwowych, współdziałających i konkurujących ze sobą na tym samym obszarze. Powoduje to, że pojęcie narodu hiszpańskiego do dziś jest w jakiejś mierze pojęciem „paszportowym”. Z podobnym zjawiskiem mamy do czynienia we Francji, choć na znacznie mniejszą skalę. W tym modelu państwo było strukturą, która przy pomocy swoich władczych środków mogła konstruować wspólnotę obywatelską.

Model polski charakteryzuje z kolei względna słabość (miętkość) państwa oraz daleko idące funkcje, które możemy określić terminem samopomocy czy pomocniczości. Odmienne są w tym modelu zwłaszcza czynniki integracyjne. Do rozbiorów istotnym czynnikiem integracji wielkiego pod względem obszaru i zaludnionego przez kilka co najmniej milionów mieszkańców państwa było wytworzenie się wyodrębnionego pod względem prawnym stanu szlacheckiego. Stan ten na bazie uzyskanych przywilejów integrował często różnorodne pod względem etnicznym i religijnym grupy, wytwarzając z nich jednolity, zdominowany przez polską, kulturę i w znacznym stopniu obyczaj, tzw. naród szlachecki. Stan ten wytworzył swoistą ideologię, utożsamiając się z państwem. Ideologię tę - obok nadmiernie w XVII i XVIII wieku rozwiniętego poczucia obrony, utrzymania własnych uprawnień oraz przywiązania do własnej „małej ojczyzny” - charakteryzowała również świadomość wspólnoty państwowej. Stąd określenie używane w odniesieniu do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego czy województw ruskich - *Gente Lithuanus (Ruthenus) natione Polonus* - było rozumiane jako wyraz przynależności państwowej. Stopniowo zresztą szlachta (jako całość) zaczynała stawać się ideowym rdzeniem narodu

polskiego, rozumianego na sposób nowoczesny. Mieliśmy zatem do czynienia z sytuacją, w której struktura społeczna wypełniała swoją wizję i swoimi działaniami strukturę państwową. Koniec XVIII wieku i wiek XIX przyniósł proces rozszerzania narodu, ale nadal „na bazie” narodu szlacheckiego. Nadal bowiem istniała struktura, która została pozbawiona państwa, a która o to państwo walczyła. Czynnikiem integracyjnym były język, religia, tradycje państwowe, a także - w coraz większym stopniu - kultura, zwłaszcza niemodny dziś romantyzm.

Niezależnie od szans zwycięstwa, a także konsekwencji, które przynosiły, powstania polskie stawały się czynnikiem integracji narodu, elementem jego zbiorowej świadomości. Były też jedną z głównych dróg prowadzących do niepodległości.

Istniały też inne - niejako równoległe - drogi działań na niwie gospodarczej, dążenia do obrony i rozwijania szeroko rozumianej kultury narodowej. W sytuacji, w której istniały takie możliwości, wykorzystywano też legalne środki obrony praw narodowych. Tak było np. w Prusach, gdy stały się one konstytucyjnym państwem prawa. W warunkach panującego tam systemu konstytucyjnego mogła mieć miejsce tzw. sprawa Drzymały - legalna walka o wykorzystanie jego obywatelskich uprawnień, prowadzona, oczywiście, przy szerokim wsparciu polskich parlamentarzystów i opinii publicznej. Tego typu sytuacja nie mogła mieć miejsca w czasach przedkonstytucyjnych w zaborze rosyjskim. Tam bowiem - gdyby Drzymała „się postawił” - bardzo szybko znalazłby się na Syberii. Inną postawą obronną jest postawa Ślimaka, zachowana w jakimś stopniu do dziś. Katalizatorem integracji obronnej była również wojna polsko-sowiecka, która spowodowała, że ogromna część polskich chłopów w zaborze rosyjskim, żyjąca dotąd na uboczu życia narodowego, stała się świadomymi obywatelami państwa polskiego. Ogromna była też rola II Rzeczypospolitej, zaprzepaszczona po wojnie. Okoliczności, w jakich została nam narzucona nowa władza, oddzielenie nas od Europy, doprowadziły bowiem do podziału na „my” i „oni”, który funkcjonuje zresztą do dziś, choć nabrał innych konotacji.

Suverenność przyszła w roku 1989 nagle i nie dla wszystkich stała się oczywista. Tempo wydarzeń zamazało klarowność obrazu. Z jednej strony społeczeństwo nie zdążyło się jeszcze nacieszyć własnym państwem, z drugiej - odkryło, że nie jesteśmy zależni od Sowieców. W tzw. świadomości potocznej niejednokrotnie Bruksela zajęła rolę Moskwy (przyczyniły się do tego działania Samoobrony oraz ugrupowań, które mówią o sobie, że są narodowe). Zachód

oglądany jest z dwóch perspektyw: wystawy wielkiego magazynu i gastarbeitera. Niestety, powoduje to obawy wobec procesów integracyjnych. Nie jestem specjalistą od oceny opinii publicznej, ale mam wrażenie, że rola elit społeczeństwa pozostawia tu wiele do życzenia. Być może, nałożył się na to zanik wartości, który reprezentowała szeroko rozumiana „Solidarność”. W każdym razie podział „my” i oni” zachował żywotność, brak natomiast zrozumienia dla demokratycznych wartości chrześcijańskich nowej Europy, które mocno akcentowali jej „ojcowie założyciele”.

A teraz kilka słów z perspektywy globalizacji czy regionalizacji - bo zakładamy przecież, że nie nastąpią jakieś nieprzewidywalne kataklizmy i uda nam się przekonać nasze społeczeństwo do wejścia do Unii. Polska jest dość jednolita. Jedynym regionem, też nie do końca zdefiniowanym, może być Śląsk - innych regionów nie mamy. Mechaniczne tworzenie u nas regionów na wzór niemieckich landów niczego nie załatwi. Odwrotnie: wzbudzi przekonanie, iż jest to kolejna próba rozbioru Polski. Z drugiej strony, jesteśmy zbyt dużym krajem, by funkcjonować w Unii jako jednolita struktura. Nie zmienia to faktu, że Polska - jak i inne państwa - winna nadal funkcjonować jako państwo narodowe, jako struktura między najniższą komórką organizacyjną (gmina), poprzez inne, coraz wyższe szczeble, po strukturę unijną. Nasze państwo jest w ogromnym stopniu homogeniczne - może być trwałym elementem formuły federacji państw narodowych. Taka formuła, a także różnorodność Europy i jej odmienne drogi historyczne, nie pozwalają stwierdzić, że pojęcia „naród” i „państwa narodowe” odchodzą do lamusa. Dlatego tak ważny jest sposób wtapiania się państwa narodowego w struktury europejskie oraz wskazanie naszym rodakom, że my - jako ludzie zajmujący się tym mniej lub bardziej profesjonalnie - traktujemy nasze państwo jako czynnik umożliwiający nam artykułowanie i realizowanie własnych interesów (one przecież były i będą), a zarazem ułatwiający wkomponowanie się Polski w struktury Unii.

STEFAN BRATKOWSKI:

Mieliśmy w Europie dwa doświadczenia związane z jednoczeniem się różnych narodów i różnych narodowości. Były to doświadczenia niekoniecznie udane: oba łączyły się bowiem z majoryzowaniem słabszych narodów przez naród asymilujący. Jednym z nich były stosunki między Koroną Polską a poddanymi Rzeczypospolitej z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego i tej części Rusi, która została włączona do Królestwa. Proces asymilacji nie rozpoczął się dopiero w XVI wieku, po Unii. Pionierem używania języka polskiego nie był też

wcale Rej, tylko Hieronim Wietor, zasymilowany Niemiec, o czym przypominałem w swojej „Najkrótszej historii Polski”. Patriotami polskimi byli mieszczenie z patrycjatem w przewodzie wówczas niemieckiego pochodzenia. Nie mówiono wtedy o państwie Jagiellonów, „państwie polskim”, mówiono o państwie Polaków. Rzeczpospolita była Rzeczpospolitą wszystkich Polaków – łącznie z miastami, które były reprezentowane w Sejmie, choć nie potrafiły tego wykorzystać.

Drugi przykład to unia parlamentarna (1707 r.) między Anglią a Szkocją. Anglicy, którzy nie chcieli otworzyć granic dla Szkotów, ostrzegali wówczas, że po otwarciu granic „Szkoci zaleją Anglię, tak jak zaleli Polskę”. Większość z nas nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy zhomogenizowanym, ale jednocześnie bardzo różnorodnym żywiołem pod względem pochodzenia etnicznego. Wielka Brytania takiego procesu nie przeszła. Przypomnijmy: Adam Smith był Szkotem, Szkotem był James Watt, a listę tę można ciągnąć. Szkoci rzeczywiście weszli w skład Anglii, ale czuli się poddanymi Korony Brytyjskiej, nie Anglikami. Jeszcze dziś każdy Szkot skoryguje: *I'm British* (tj. jestem Brytyjczykiem, a nie Anglikiem).

Jeszcze jeden przykład. Doświadczenie pewnego małego, bardzo dziś zarozumiałego państwa miało zupełnie inny charakter, ale dało niesłychanie ciekawe rezultaty – dzisiaj w jakimś sensie pomijane. Mówię o Szwajcarii. Żywiły odmienne pod względem religijnym, językowym i poczucia tożsamości stopiły się w jedno państwo – choć jeszcze w połowie XIX wieku Szwajcarzy tłukli się między sobą na zabój (ostatnią wojną domową w Europie, pomijając wojnę klasową typu komuny paryskiej, była właśnie wojna między Sonderbundem a resztą Szwajcarów). To niesłychanie pouczające doświadczenie: udowodniło, iż coś takiego jak współzycie mimo odrębności, jest możliwe. Szwajcarzy do dnia dzisiejszego używają czterech różnych języków; gminy zachowały swoją suwerenność, Szwajcarem zostaje się nie dzięki decyzjom żadnego urzędu centralnego, tylko gminy. Powtórzę: jest to doświadczenie bardzo pouczające dla wszystkich Europejczyków. Znacznie bardziej niż doświadczenie amerykańskie, mało dla nas przydatne, ponieważ Amerykanie od samego początku (bez względu na obecność Holendrów w Nowym Amsterdamzie, a potem w Nowym Jorku, czy też niemieckich osadników w Pensylwanii), stanowili jeden naród. W przypadku Stanów Zjednoczonych jest inny pouczający aspekt: stosunek do Waszyngtonu. Wielu przeciętnych Amerykanów wprawdzie nie odróżnia stanu Waszyngton od Waszyngtonu D.C., niemniej wszyscy krytykują rząd federalny i ten, kto startuje w wyborach, musi niechęć do rządu

federalnego brać pod uwagę. Amerykański rząd federalny jest znacznie mniej zbiurokratyzowany niż nasz własny rząd, rząd nieporównywalnie mniejszego kraju (mamy pracowników administracji w proporcji do liczby ludności więcej niż USA, co często podkreśla prof. Kieżun; mamy izbę niższą liczebniejszą niż liczba członków Kongresu; a mamy tylu samo senatorów co Stany Zjednoczone!), niemniej te animozje i dystans wobec rządu federalnego są stałym elementem gry politycznej. Warto o tym pamiętać, ponieważ w Europie nie będzie inaczej. Nawet jeśli ustanowimy najlepszy z możliwych rząd federalny, to będzie on zawsze budził zastrzeżenia, wykorzystywane przez rozmaitych demagogów lokalnych czy paneuropejskich.

Z pewnością też nie będziemy mieli do czynienia z zanikaniem narodowości i poczucia odrębności narodowych. Przeciwnie – dojdzie raczej do nasilenia się tego zjawiska. To nie tylko kwestia różnic np. między Flamandami a Walonami. Również w naszym najbliższym sąsiedztwie mogą się pogłębiać rozdźwięki np. między Czechami a Słowakami, a nawet w samych Czechach mogą poczuć się odrębną nacją „Morawcy”, jak dziś Fryzowie w Niemczech. Zjawiska te nie przybiorą z pewnością skali awantur baskijskich, ale są nieuchronne i musimy być na nie przygotowani. Jak widać, dzisiaj Hiszpania i Francja nie bardzo sobie z nimi radzą, skoro procesy zabiegania o odrębność narodową przeradzają się w klasyczny bandytyzm polityczny.

Myszę, że podobne zjawiska będziemy obserwowali w procesach integracyjnych. Dostrzegam tu pewien determinizm ekonomiczny, oczekiwany przez Jeana Monneta – tyle że problem nie będzie dotyczyć wspólnego euro, ile rynków. Dla krajów wyżej rozwiniętych, niedużych nie będzie innych rynków niż te w krajach większych. Dobitnie o tym świadczy przykład niemiecki. Fakt, że można wszystko sprzedać poza obrębem własnego kraju, uczynił z mieszczan niemieckich wielkich zwolenników integracji. Tu właśnie upatrywałbym tego swoistego determinizmu ekonomicznego, niezależnie od faktu, że Niemcy mówią dość zbliżonymi do siebie językami, że „platty” niemieckie jednak pozostają zrozumiałe dla Niemców, mówiących innym „plattem”. Jednakże unia celna i monetarna nie ma nic wspólnego z zanikiem różnic narodowościowych.

ANNA WOLFF-POWĘSKA:

Skoro już został przywołany aspekt niemiecki, to może zacznę od wypowiedzi filozofa niemieckiego Karla Jaspersa, który w 1960 r. wyraził następującą opinię: „Skończyła się historia niemieckiego państwa narodowego,

ale nie historia Niemców. To, co jako wielki naród możemy uczynić dla siebie i dla świata, to zrozumienie, że idea państwa narodowego jest przekleństwem dla Europy. Ponieważ idea państwa narodowego jest potężną i niszczącą siłą, powinniśmy rozpocząć analizę jej źródeł i ją unicestwić”. Ten przedwczesny wyrok na państwo narodowe usprawiedliwia specyficzna historia Niemców i narodu niemieckiego. Nie była to zresztą opinia odosobniona; w latach 70. i 80. była szeroko dyskutowana w RFN.

Dziś, wraz ze wzrostem orędowników federalnej struktury Europy, jest coraz więcej zagorzałych zwolenników idei państwa narodowego, która obecnie przeżywa przełom, czego rezultatem są daleko idące przeobrażenia. Nie zmienia to faktu, że w przewidywalnej przyszłości państwo narodowe pozostanie ważnym (choć niewystarczającym) elementem integrującej się Europy. Jakie czynniki i uwarunkowania uzasadniają tę tezę?

Po pierwsze, idea państwa narodowego miała w swojej historii różne konotacje, a zinstytucjonalizowana forma państwa narodowego – różne treści polityczne i społeczne. Państwo narodowe ma w historii ogromne zasługi, ale też ogromne przewinienia. Przypomnijmy genezę nowoczesnych narodów. Były one elementem emancypacji społecznej, były czynnikiem integrującym i czynnikiem walki ze starym systemem. Oczywiście, wyglądało to inaczej np. we Francji, gdzie naród kształtował się w scentralizowanym państwie i w 1789 r. był już pojęciem politycznym, a inaczej we Włoszech i Niemczech, gdzie ukształtowały się „spóźnione narody”. Podobnie zresztą było wśród społeczeństw środkowoeuropejskich. Generalnie, pierwotne było pochodzenie, kultura, język. W sytuacji, kiedy koncepcji narodu nie wiąże się z konkretną formą ustrojową, jest ona trudniej definiowalna i można łatwiej manipulować jej treściami dla celów nacjonalistycznych. Z państwem narodowym zawsze bowiem związane są emocje, odgradzanie, separowanie i wytyczanie granic. Po doświadczeniach dwóch stuleci możemy jednak powiedzieć, że starym demokracjom zachodnim udało się bez większych trudów pogodzić państwo narodowe z integracją w ramach Unii Europejskiej.

Warto także przypomnieć, że naród jest wspólnotą wyobrażoną. Jest to pomyślany porządek, kulturowo zdefiniowana wizja – słowem wyobrażenia, choć oparte na autentycznych przeżyciach.

Po drugie, państwo narodowe jest rezultatem rozwoju historycznego, w związku z czym nie jest tworem stałym, lecz ulega przemianom. Mimo różnych cezur i wielkich przełomów są to zmiany bardzo powolne, i można oczekiwać, że nadal będą następowały w długim procesie historycznym. Jak

dotychczas, nie powstała jednak alternatywna forma zagwarantowania praw człowieka i praw obywatelskich – alternatywna do wspólnoty narodowej czy wspólnoty obywatelskiej. Ważnym elementem jest tu ponadto fakt, że państwo narodowe było dotąd znaczącym elementem legitymizacji i demokracji, zapewnienia poczucia bezpieczeństwa. Mówię „dotąd” – dlatego, że dziś państwo narodowe nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa, a narodowe gospodarki nie są gospodarkami suwerennymi.

Po trzecie, stare demokracje, starzy członkowie Unii w różnorodny sposób pojmują suwerenność narodu. Profesor Ajnenkiel zwrócił uwagę na model hiszpański, ja chciałabym zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę w postrzeganiu ustroju europejskiego (i roli państwa narodowego) między Francją i Anglią z jednej strony, a Niemcami – z drugiej. Pamięamy słynne przemówienie Joschki Fischera sprzed roku, wygłoszone na Uniwersytecie Berlińskim. Jego koncepcja Europy wywołała ogromne wzburzenie, a wielu polityków francuskich uważało ją za nierealistyczną. Wynika to z odmiennych uwarunkowań historycznych; tych samych, które zdeterminowały różnice między racjonalnym empirystą Johnem Lockiem a metafizycznym idealistą Immanuelem Kantem. Korzenie tej różnorodności tkwią bardzo głęboko. Dla Niemców naród nie jest czymś najważniejszym, w niemieckiej filozofii politycznej istotna była idea państwa. Żadne z państw niemieckich po wojnie nie było państwem narodowym. Po wojnie Niemcy były okupowane, suwerenność uzyskały dopiero w 1990 r. Należy pamiętać, że nie jest to pełna suwerenność, ponieważ żadne państwo narodowe nie jest dziś w pełni suwerenne.

To jedna strona medalu. Drugą jest fakt, że państwo narodowe nie jest dziś optymalną płaszczyzną rozwiązania problemów politycznych. Państwo narodowe w moim przekonaniu nie jest ostatnim słowem historii. A ponieważ nie mamy gotowych recept, a stoimy przed wieloma pytaniami, na które nie znajdujemy jednoznacznej odpowiedzi, to pozostaje nam w zasadzie jedynie droga przemyśleń, poszukiwań, w jaki sposób wypełnić te luki, których dzisiaj państwo narodowe nie jest w stanie wypełnić.

Jednym z ważniejszych zadań jest także poszukiwanie mechanizmów, jak doprowadzić do tego, by możliwie jak największa liczba Europejczyków partycypowała w życiu politycznym. Potrzebna jest tu zorganizowana komunikacja między ludźmi, między narodami, potrzebna jest europejska opinia publiczna, partie polityczne, wola polityczna nie tylko rządów, ale także obywateli. To jest proces bardzo długotrwały, określający przyszłość, a nie terażniejszość Europy. To, że państwa narodowe przetrwały tak długo, wynika między innymi stąd, że

stanowiły one odpowiedź na potrzebę więzi, zapotrzebowanie społeczeństw na nowe formy integracji społecznej. Jak taką formę integracji zapewnić ponad narodami, kiedy mamy do czynienia z tak ogromną różnorodnością wyznań i przekonań? Przesłanką do tego może być jedynie stworzenie europejskiej kultury politycznej. Jest to bardzo istotne zadanie, bowiem tylko w warunkach wspólnej kultury politycznej wielokulturowość może stanowić element więzi, może integrować. To zarazem trudne zadanie, co unaocznia przykład Niemiec - zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, ile pieniędzy Republika Federalna Niemiec wydaje na edukację, na programy przeciwko rasizmowi i ekstremizmowi politycznemu. Zaangażowały się w to liczne fundacje, zrealizowano setki projektów badawczych, a mimo to dochodzi ciągle do ekscesów i do wynaturzeń ze strony sił radykalnych.

„Święta Trójca” demokracji powojennej (rosnący dobrobyt, masowe partie ludowe i powszechna partycypacja obywateli) w zasadzie należy do przeszłości. Musimy zastanowić się, jak wypełnić tę lukę w sytuacji, w której nowoczesny liberalizm jest bezradny. W jaki sposób kontynuować republikańską ideę państwa narodowego na płaszczyźnie europejskiej? Jakie kompetencje przekazać wyżej na rzecz instytucji europejskich? W jakim stopniu możemy na płaszczyźnie narodowej zrezygnować z polityki naukowej, bezpieczeństwa, infrastruktury, polityki imigracyjnej? Jakie obszary spraw mogą być załatwiane przez instytucje ponadnarodowe? Nie powinniśmy się przy tym obawiać pewnych sprzeczności, związanych z globalizacją. Procesy globalne, czyli tendencje do wielkich przestrzeni, powinno równoważyć dążenie zwykłego człowieka do małych przestrzeni, zapewniających poczucie bezpieczeństwa. Oba te elementy nie mogą się wykluczać, musimy więc poszukiwać równowagi między tym, co lokalne, narodowe, europejskie i globalne.

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ:

Jak widać, paneliści są zgodni co do żywotności formuły państwa narodowego. W nawiązaniu do ostatnich słów prof. Wolff-Powęskiej chciałbym tylko przypomnieć znane powiedzenie Massimo d'Azeglio po zjednoczeniu Włoch: „Stworzyliśmy Włochy, teraz pora stworzyć Włochów”. Być może, стоимy przed podobnym dylematem. Europa jako organizm ekonomiczny już istnieje, funkcjonuje. To może pora już stworzyć Europejczyków? Czy jednak i na ile Europejczycy zechcą wejść w tę nową rolę, jaką jest stopniowe wyzwalanie się z kostiumu tożsamości narodowej - to jest pytanie. Chciałbym tylko przypomnieć ostatnią wypowiedź kanclerza Schrödera, przywódcy

państwa głęboko zaangażowanego w procesy integracyjne, który twierdzi, że będzie brutalnie bronił interesów narodowych Niemiec. Był to rodzaj obietnicy politycznej, złożonej nie tylko wielkiemu przemysłowi niemieckiemu, ale także wyborcom europejskim.

ZBIGNIEW WIERZBICKI:

Dyskusja jest urozmaicona, wielopłaszczyznowa, ale wszyscy poruszyli dwa kluczowe zagadnienia. Jednym z nich jest system wartości, drugim – kwestia tożsamości. Nasuwa się pytanie: czy możliwa jest podwójna tożsamość? Przypomniałem sobie opowieść prof. Czerwińskiego, mojego przyjaciela z Poznania, wybitnego ekonomisty. Jako szesnastoletni chłopiec znalazł się w 1939 r. we wrześniu na terenach zamieszkiwanych przez szlachtę laudańską. Drocząc się z babcią, u której mieszkał, mówił jej, że jest Litwinką. Odpowiadała mu, że jest Litwinką i Polką – po prostu nie mieściło się jej w głowie, że można być tylko Litwinką lub tylko Polką.

Wracając do systemu wartości. To trudny problem, ujednoczenie tego systemu byłoby sprawą zasadniczej wagi. Praktycznym rozwiązaniem mogłoby tu być wyodrębnienie podobnych wartości społeczeństw, zintegrowanych i łączących się w Unii Europejskiej, a następnie ustalenie zestawu czy też kanonu wartości wspólnych i ich propagowanie. Należałoby przy tym odrzucić wartości odmienne, kontrowersyjne, a w każdym razie ich nie podnosić. Czas wyjaśni z pewnością i złagodzi pewne różnice. Należy natomiast forsować wartości wspólne, które dotyczą i Polaków, i Niemców, i Francuzów – takie można oczywiście znaleźć.

Jeśli natomiast chodzi o kampanię przygotowawczą do referendum. Obecne przewidywania nie są najlepsze, konieczna będzie akcja uświadamiająca. Należy przy tym rozróżnić między tym, co my tutaj mówimy, ustalamy, a tym, co mówi się społeczeństwu. Absolutnie nie chodzi o to, by mówić nieprawdę – raczej o to, by podawać te wartości, które do nich przemówią. Ludzie kierują się często względami irracjonalnymi. A przemówić mogą symboliczne gesty, uroczystości – jak nawiązywanie stosunków amerykańsko-chińskich przy meczach ping-ponga. Pożądanym byłby jakiś hymn wspólny, np. dla Grupy Wyszehradzkiej. To działa na wyobrażenia ludzi.

W nawiązaniu do wypowiedzi red. Bratkowskiego na temat krytyki rządów federalnych w Ameryce. Sądzę, że po przystąpieniu Polski do Unii skorzysta na tym ogromnie Warszawa, ponieważ wszystkie krytyki kierowane z całej Polski przeciwko Warszawie będą kierowane przeciwko Brukseli i przeciwko innym ośrodkom UE. Warszawa „uszlachetni się”.

WITOLD KIEŻUN:

Nawiązując do poprzedniej dyskusji chciałbym zwrócić uwagę na kryzys państw narodowych w związku z globalizacją, tzn. tworzeniem się olbrzymich potęg przemysłowych, olbrzymich koncernów, których obroty wielokrotnie przekraczają obroty poszczególnych państw. Stwarza to sytuację nowego władztwa przedsiębiorstw, władztwa w dziedzinie ekonomicznej, społecznej, politycznej. Jedno z podstawowych zadań państwa, tzn. nauczanie, kształtowanie ludzkich postaw, w coraz mniejszym stopniu realizowane jest przez państwo. Jeżeli przeciętny Polak ogląda codziennie telewizję przez trzy i pół godziny (młodzież średnio po cztery godziny), to oczywiście telewizja, w olbrzymiej większości prywatna, kształtuje nasze postawy w większym stopniu niż szkoła. Dotyczy to także mody, stylu życia. W efekcie państwo narodowe odgrywa mniejszą rolę, wycofując się na rzecz wielkich przemysłowych koncernów. Ta sytuacja zaczęła się jednak zmieniać po 11 września. Znamienny jest opublikowany niedawno w „New York Times” wywiad z prezesem General Electric, który stwierdził: „Do niedawna wydawało się, iż koncerny będą rządzić. Jest to jednak niemożliwe, ponieważ nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa”. Rozważając problem państw narodowych, należy pamiętać i o tym elemencie.

Nawiązując natomiast do wspomnień i analiz historycznych, pragnę przypomnieć, że unia polsko-litewska dla Litwy zakończyła się tragicznie. Z podręczników historii obecnie obowiązujących uczniowie uczą się, że Jagiełło był zdrajcą Litwy, a cała elita litewska w ciągu dwóch, trzech pokoleń spolonizowała się i kultura litewska przez kilkaset lat nie istniała. Nie było ani jednej pozycji pisanej, język litewski znał jedynie najbiedniejszy proletariatus, Litwa jako odrębny organizm została ostatecznie zlikwidowana w Konstytucji 3 Maja. Przykład ten jest niepokojący, ale zastanówmy się, jak wyglądają doświadczenia innych państw wielonarodowych w historii Europy. Cesarstwo Austriacko-Węgierskie, w którym poszczególne części miały daleko idącą autonomię (nie zapominajmy, że Galicja miała obowiązujący język polski, wspinał się dwa uniwersytety, prasę polską, organizację strzelecką, organizacje patriotyczne itd.), skończyło się po urzeczywistnieniu doktryny Wilsona o samostanowieniu narodów. Podobnie ZSRR, gdzie istniała Rada Narodowości, w której miały swoją reprezentację wszystkie narody nie tylko poszczególnych republik, ale także okręgów autonomicznych. Wiadomo, jak się to skończyło. Weźmy kolejny przykład - unii jugosłowiańskiej Tita, gdzie poszczególne kraje miały swoje reprezentacje. Ona również skończyła się dramatycznie. Unia Miloszewicia w tej

chwili też się kończy. Stale mamy problemy Katalonii, Szkocji, Walii, Irlandii i ogromny problem Belgii, który znam osobiście, prowadziłem bowiem belgijski projekt, przy którym pracowało czternaście narodowości. Nie było kłopotu z nikim, oprócz Belgów, ponieważ nie można było zaprosić jednocześnie Walona i Flamanda. Problemy te w dalszym ciągu istnieją, są niesłychanie silne. W skali świata, jak wyliczono, występuje obecnie czternaście problemów dotyczących samostanowienia narodów, chęci stworzenia państwa narodowego. W Europie problemy te są niesłychanie ważne i nie można o tym zapominać.

A jak wygląda w tej chwili koncepcja Unii Europejskiej w stosunku do państwa narodowego? Jest nastawiona na jego stopniową dezintegrację, stopniową likwidację. Nikt nie wspomniał tu, że istnieje taki dokument jak Europejska Karta Regionów, nieratyfikowana jeszcze przez Polskę. Karta ustala zasadę regionalizacji. Przy Radzie Europy istnieje specjalny Kongres Władzy Lokalnej i Regionalnej, który zobowiązuje wszystkie regiony (około 160 regionów w skali całej Europy) do pięcioletnich sprawozdań z działalności. Na podstawie tych sprawozdań do poszczególnych państw i regionów kieruje się różne sugestie. Oprócz tego przy Unii Europejskiej istnieje Komitet Regionów. Wszystkie regiony, w tym polskie województwa, mają prawo do prowadzenia swojej polityki zagranicznej i prawo do posiadania swoich przedstawicieli w Brukseli (o ile wiem, trzy województwa mają tam swoich reprezentantów). Teoretycznie zakłada się w tej Karcie, że polityka zagraniczna regionów nie może być niezgodna z polityką zagraniczną kraju. Jeśli jednak przejrzymy literaturę francuską, np. książkę prof. Martina poświęconą analizie regionów Francji, to okazuje się, że sytuacja jest przerażająca, ponieważ sprytnie regiony zabezpieczają swoje bezpośrednie dotacje z Brukseli, z pominięciem rządu. Jest to element dezintegracji państwa narodowego.

Kiedy Polska wejdzie do Unii Europejskiej, również będzie możliwość tworzenia przewidzianych w Karcie euroregionów. Zakłada się, że sąsiadujące kraje będą mogły tworzyć wspólną władzę ustawodawczą i wykonawczą. Sytuacja w Polsce jest zupełnie inna, nieporównywalna z żadnym innym krajem, który wstąpił do Unii. Dlatego, że 50 lat temu 35% terytorium Polski zajęte było przez Rzeszę niemiecką, dlatego, że w tej chwili w Niemczech żyje około 10 milionów ludzi, którzy albo się urodzili, albo są potomkami ludzi mieszkających na tym terenie. W stosunku do Polski Niemcy są 5 do 7 razy bogatszym krajem. Koncepcja euroregionu Berlin może w perspektywie oznaczać jego władztwo ekonomiczne nad całą północną Polską. Należy mieć na uwadze wyjątkowość tego problemu.

Chciałbym jeszcze wrócić do problemu biurokracji. Usłyszeliśmy, że biurokracja europejska nie jest taka straszna, bo jest mniejsza niż biurokracja Paryża. Biurokracja europejska jest straszna, dlatego że składa się z 42 urzędów, komisji, komitetów. To wszystko łączy się w nielogiczny sposób, czego najlepszym dowodem jest fakt, że Parlament Europejski nie ma żadnych uprawnień prawodawczych. Panuje tu niesłychany bałagan organizacyjny, związany z tradycją najbardziej zbiurokratyzowanej Europy Zachodniej. Najgorzej pracującym krajem pod względem sprawności administracyjnej jest Belgia, gdzie na 10 milionów ludności jest 900 tysięcy urzędników, na drugim miejscu jest Francja, na trzecim - Niemcy. Tradycja biurokratyczna Zachodu jest porównywalna z tradycją biurokratyczną ZSRR, dlatego że olbrzymia część kadry kierowniczej państw składających się na Unię Europejską to państwa rządzone przez lewicę, a przy tym lewicę dość mocną. Z jednej strony mamy więc tradycję etatyzmu socjalistycznego, a z drugiej - tradycje biurokracji, francuskiej, niemieckiej czy belgijskiej. Doprowadzają one do pełnej uniformizacji wszystkiego, również gospodarki. Właściwie gospodarki rynkowej już nie ma, mamy kontyngenty. Nie możemy wyprodukować np. więcej niż 8,7 mln ton stali; jeśli wyprodukujemy więcej, to będziemy musieli importować; wiemy ile mamy produkować śliwek, soków, mleka itd. To jest system typowej gospodarki planowej. Jakie są tego efekty? Wystarczy porównać podstawowe wskaźniki Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych: tam 4% bezrobocia, nie ma inflacji, szalony wzrost dochodu narodowego; tutaj 9 - 12% bezrobocia, a wartość euro w stosunku do dolara w ciągu kilku ostatnich lat spadła prawie o 30%. Wniosek płynie jeden: ten system nie funkcjonuje, dlatego że jest nadmiernie zbiurokratyzowany.

ELŻBIETA SKOTNICKA-ILLASIEWICZ:

Chciałabym wrócić do głównego wątku naszej dyskusji - państwa narodowego i kwestii tożsamości. Padły tu sformułowania, z którymi nie mogę się zgodzić. Pojęcia „tożsamości narodowej” i „tożsamości europejskiej” - to nie alternatywa, to bezwzględnie koniunkcja. Nie można budować tożsamości europejskiej bez poczucia własnej tożsamości narodowej. Poczucie własnej wartości, „ważności” Polaków zostało w ostatnich dziesięcioleciach bardzo osłabione. Pojawia się w związku z tym pytanie: czy społeczeństwo o tak osłabionej zdolności symbolicznego myślenia i osłabionym poczuciu swojej swoistości kulturowej może stać się społeczeństwem europejskim? Czy jest to bariera naszego „stawania się” Europejczykami, czy może raczej okoliczność sprzyjająca? Osobiście uważam, że jest to bariera. Niepewność kim się jest, która tak dramatycznie

cznie ujawniła się w ostatnim czasie, to poczucie gorszości szeroko rozprzestrzeniające się w naszym społeczeństwie, a wynikające z nieznamości własnej historii, losów swojej rodziny, swojego środowiska, miasta, kraju, powoduje, że zatraciliśmy poczucie własnej odrębności, jak również wartości tej swoistości, a to z kolei - lęk przed obcym, innym. W efekcie największym zagrożeniem dla naszej tożsamości jesteśmy my sami, lekceważący własne dziedzictwo i odrębność.

Mam w ręku wyniki niezwykle ciekawych badań przeprowadzonych przez psychologów społecznych, a dotyczących zbitki wartości identyfikujących Polaków w opinii ich samych. Niezwykle niepokojące jest, że dwie dominujące grupy, wyselekcjonowane w tym badaniu, są faktycznie zbitkami wartości, charakteryzujących z jednej strony postawy nacjonalistyczne, a z drugiej - postawy kosmopolityczne. Brak natomiast „środka”, czyli tego, co nazywamy postawami patriotycznymi. Jest oczywiste, że powinny one być poddane głębokiej redefinicji, podobnie jak samo pojęcie „patriotyzmu” - od obecnego patriotyzmu obronnego w kierunku patriotyzmu obywatelskiego. Na dziś jednak wniosek może być jeden: między liczną, dominującą grupą, reprezentującą wartości nacjonalistyczne, a o wiele mniejszą grupą, która reprezentuje wartości kosmopolityczne, w Polsce występuje obecnie wielka próżnia, dziura, miejsce do zagospodarowania. Jest to poważne wyzwanie dla systemu edukacji, elit polskich, mediów. Jeżeli nie wypełnimy tej dziury, to fobie przed obcym, a także postawy lekceważenia kraju, niedocenywania wagi naszej roli, niezrozumienia naszego znaczenia w zmianach geopolitycznych w świecie będą stanowiły ogromną barierę na drodze naszego partnerskiego członkostwa w Unii.

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ:

Dziękuję za ten głos, z którym w pełni się zgadzam. Odnoszę niekiedy wrażenie, że w tej chwili pilniejszą potrzebą jest powołanie w Polsce biur informacji o ojczyźnie niż biur informacji o Unii Europejskiej.

Chciałbym także odwołać się do głosu prof. Kieżuna w warstwie fakto-graficznej. Panie profesorze, w odniesieniu do ZSRR nie można mówić o unii narodów. Unia jest umową opartą na obopólnej zgodzie i dobrowolności. W tamtych czasach myśmy także mieli podobne umowy (np. umowę dotyczącą kształtu polskiej konstytucji). Trudno tu jednak mówić o dobrowolności.

ANTONI KUKLIŃSKI:

Tyle tutaj mówimy o państwie narodowym, a w gruncie rzeczy potrzebna jest porządna typologia państwa narodowych w Europie, które się bardzo

różnią. Kryterium klasyfikacji mogłaby być ich siła/słabość, ale nie w tym sensie, że państwo policyjne jest silne a liberalne – słabe. Przez siłę rozumiem siłę praworządności, sprawność i zdolność aparatu do służenia społeczeństwu.

Idąc za głosem prof. Kieżuna. Państwo narodowe jest obecnie „podmywane” z trzech stron: przez korporacje transnarodowe, przez organizacje międzynarodowe i przez regiony. Te trzy siły osłabiają siłę państwa narodowego.

Uważam ponadto, że nie można oddzielać kwestii państwa narodowego od kwestii suwerenności. Nowoczesna suwerenność może stanowić o sile naszej reprezentacji przy europejskim stole podejmowania decyzji. Ani Irlandia, ani Finlandia nigdy nie były tak suwerennie silne jak obecnie – silne właśnie udziałem w decyzjach europejskich. Polacy natomiast nadal nie mogą przyzwycząić się do myśli, że jest to inna suwerenność, że zmienia się treść suwerenności.

Ostatnia sprawa to stosunek polskiego społeczeństwa wobec Unii. To zagadnienie również wymaga kategoryzacji. Wyróżniłbym tu kilka kategorii: euroserwiliści (tacy ludzie, którzy polskie interesy sprzedadzą za każdą cenę przy każdej okazji), euroentuzjaści, realiści, eurosceptycy i euronihilisci. Nasza dyskusja powinna dotyczyć tylko trzech środkowych kategorii. Próba przekonywania euroserwilisty nie ma najmniejszego sensu, tak samo jak dyskusja z euronihilistami, którzy odrzucają wszystkie argumenty. Naszym zadaniem jest wzmocnienie naszego eurorealizmu i osłabianie eurosceptycyzmu.

HANNA DYŁĄGOWA:

Chciałabym odnieść się do sprawy, którą wcześniej poruszył prof. Geremek, a która także zahacza o państwa narodowe. Profesor stwierdził, że rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód prawdopodobnie zlikwiduje tysiącletni podział Europy na Wschód i Zachód. Zrobiłam zestawienia państw, które już są w Unii, państw kandydujących i takich, które pozostaną poza Unią. Wynika z nich, że obecną Unię łączą korzenie chrześcijaństwa zachodniego (poza Grecją, która jest prawosławna, ale nie jest to prawosławie wywodzące się z Bizancjum). Również wszystkie państwa, które kandydują obecnie, wywodzą się z chrześcijaństwa zachodnioeuropejskiego. Które zostają poza Unią? Rosja, Ukraina, Białoruś, Bułgaria, Rumunia, Serbia, Chorwacja, Bośnia. Faktycznie tylko Chorwacja należy do grupy zachodniego chrześcijaństwa. Używam tu pojęcia „zachodnie chrześcijaństwo”, ponieważ, jak sądzę, to ono spowodowało podział Europy na Wschód i Zachód. Ten podział, wynikający z historycznych zaszłości, pozostaje aktualny.

MACIEJ KOŹMIŃSKI:

Glosa do kilku kwestii tu poruszonych. Po pierwsze – sprawa federacji i Unii. W ostatnim dziesięcioleciu rozpadły się co najmniej trzy europejskie federacje: federacja (nominalnie: unia) radziecka, unia czechosłowacka i jugosłowiańska. Dotychczasowe doświadczenia nie wskazują przy tym, który proces – dezintegracja czy integracja – jest tendencją dominującą. Jedyną trwałą federacją w Europie (i to taką, która ma siedemset lat) jest Szwajcaria. Jest to państwo heterogeniczne pod względem etnicznym, językowym, kulturowym. Jest podzielone na kantony – od kantonu Zug (190 km²), po kanton berneński (6000 km²). Tak pod względem powierzchni, jak i zaludnienia są to bardzo różne jednostki, ale granice między nimi przynajmniej od pięciuset lat są niezmiennie. Brakowało tego w innych przypadkach federacji europejskich.

Druga kwestia dotyczy świadomości narodowej. Obawy z nią związane są zasadne, ale wyolbrzymiane, co potwierdza przytoczone tutaj spostrzeżenie polsko-litewskie. Kwestie te szczegółowo opisał Florian Znaniecki w klasycznej pracy „Modern Nationalities” (1952 r.), w której dowodził w sposób przekonujący, że o ile nie można uczestniczyć jednocześnie w dwóch wyznaniach, to można uczestniczyć jednocześnie w dwóch kulturach narodowych i jest to dość częsty przypadek.

Trzecia uwaga dotyczy samego pojęcia „państwo narodowe”. Ma ono bardzo różne konotacje w dwóch sąsiednich krajach, na Węgrzech i w Rumunii. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasach współczesnych pojęcie państwa narodowego będzie na Węgrzech pejoratywne, w Rumunii – pozytywne. Ma to związek z problemem granic, które stanowią także kwestię demokracji wewnętrznej.

Czwarta sprawa i ostatnia dotyczy globalizacji, która jest procesem obiektywnym i nie da się powstrzymać – czy się to komuś podoba, czy nie. Jeżeli niesie jakieś zagrożenia, to raczej jej wersja polegająca na unifikacji czy też standaryzacji. Wiadomo, że biurokracja brukselska ulega tej tendencji, standaryzując poszczególne dziedziny życia.

O. MAREK PIENKOWSKI:

Wywołał mnie do odpowiedzi prof. Kukliński, kiedy powiedział, że państwo narodowe jest zagrożone z dwóch stron: Unii i regionów. Popatrzmy na to w inny sposób. W gruncie rzeczy to, czym jest państwo, jak ono funkcjonuje i jak będzie funkcjonować, jest wypadkową wielostronnych relacji, tak relacji państwo narodowe – Unia, jak i państwo narodowe – mniejsze jednostki, zwane

umownie regionami. Na wszystkich poziomach procesy muszą być skoordynowane. Problem regionów uważam za szczególnie ważny: obszar wielu państw w Europie jest zbyt duży, by mógł stanowić obszar obywatelskiej odpowiedzialności. Problem ten trzeba rozpatrywać więc także w kontekście uczestnictwa obywatelskiego w życiu państwa, świadomości obywatelskiej. Te sprawy jest łatwiej ustawić na poziomie regionu, gdzie istotną rolę odgrywają nie tylko problemy polityczne, ale także kulturowe. Właściwe uczestnictwo w życiu lokalnym, regionalnym może się przyczynić do lepszego zrozumienia roli własnego państwa i relacji państwo - Unia.

Druga sprawa. Jasne, że w obecnej sytuacji, przy takim jak nasze dziedzictwie pamięci, granic nie sposób przesuwać. Zupełnie czymś innym jest jednak przesuwanie granic, a czymś innym - świadome ich rozmywanie, np. w ramach współpracy sąsiadujących ze sobą powiatów, gmin, różnych państw. Do tego trzeba dążyć, choćby dlatego, że najwięcej niepokoju jest tam, gdzie granice zarysowane są zbyt wyraźnie. One muszą być określone, ale przez wzajemne porozumienia.

ZOFIA SOKOLEWICZ:

Szukamy tu wszyscy mocniejszego gruntu, na którym można byłoby budować wspólnotę. Wydawało mi się, że w tym gronie pojęcie „wartości” znaczy mniej więcej to samo i wszyscy myślimy o tym samym. Okazuje się jednak - tu zainspirowała mnie dr Skotnicka-Illasiewicz - że wartości tworzą też różne nieoczekiwane zbitki. Druga sprawa to proces manipulacji wartościami w Polsce stosowany przez partie polityczne. Wartości ulegają ideologizacji (nawet tutaj podkreślano np. wartości, które reprezentuje Unia). Wartości państwa prawa, demokracji, praw człowieka - te wszystkie, które wywodzimy z inspiracji rewolucji francuskiej, przeciwstawia się wartościom katolickim, chrześcijańskim, które wywodzą się jakoby z innego czasu i terytorium. Dobitym tego dowodem jest książka Jana Marii Jackowskiego, choć on sam jest umiarkowanym politykiem pod tym względem. Słowem - wartości występują w zupełnie nieoczekiwanych konfiguracjach, są przedmiotem manipulacji. Są to twarde fakty, które w polityce edukacyjnej i informacyjnej trzeba brać pod uwagę.

Z moich doświadczeń nauczyciela akademickiego i matki wynika ponadto, że najlepsze jest nauczanie nie wprost. Całym sercem skłaniam się więc ku rzucanej żartem, ale bardzo poważnej propozycji pana Sienkiewicza - że należy tworzyć centra informacji o ojczyźnie, a niekoniecznie o Unii Europejskiej.

ANNA WOLFF-POWĘSKA:

Najczęściej przewijającymi się wątkami w komentarzach i głosach w tej dyskusji były kwestie tożsamości i świadomości. Sformułowano tu opinię, że między tożsamością i świadomością narodową, lokalną, a europejską nie ma sprzeczności. Państwo traci monopol na kształtowanie tożsamości, która, jak sądzę, będzie w przyszłości kwestią wolnego wyboru człowieka. To, że człowiek jest przywiązany do swojego miejsca, swojej małej ojczyzny, miasta, okolicy, państwa, Europy, nie oznacza wcale, że te wszystkie elementy jego tożsamości muszą się wykluczać. Przeciwnie, mogą się uzupełniać.

Mówiliście państwo o manipulacji świadomością i lękami. Jak wskazuje historia, w każdym społeczeństwie w momentach gwałtownych zmian pojawia się poczucie niepewności i obaw. Taka sytuacja była na progu XIX wieku, na przełomie XIX i XX wieku, kiedy rodziły się najbardziej skrajne i nacjonalistyczne ideologie. Dzisiaj również stoimy przed podobnym niebezpieczeństwem. Lęki mają to do siebie, że nie są skierowane przeciwko konkretnej grupie czy osobie; lękami można manipulować. Wykazały to m.in. przeprowadzone ostatnio badania „Czy polskie społeczeństwo boi się wykupu ziemi polskiej?”. Okazało się, że na pograniczu polsko-niemieckim te obawy są znikome, w odróżnieniu od terenów Polski środkowej i wschodniej. Stąd wniosek, że kiedy ludzie mają bezpośredni kontakt z przedstawicielami innego narodu, to podobne obawy zanikają; natomiast tam, gdzie nie mają takiego kontaktu, obawy rosną. Są podsycane przez polityków i media, ale praktyka europejska pokaże, że te obawy są bezzasadne.

Mój niepokój dotyczy czegoś innego: zwracaliście państwo uwagę, że narody chcą być homogeniczne, czego przykładem był rozpad Czechosłowacji. Czesi stali się takim narodem po raz pierwszy od tysiąca lat: stanowią 95% społeczeństwa, choć jeszcze do drugiej wojny żyła wśród nich ogromna grupa Niemców, Żydów, Słowaków. A przecież te nowe państwa narodowe powstają nie dlatego, by dać więcej wolności lub suwerenności swoim społeczeństwom, tylko dla zaspokojenia ambicji polityków czy lokalnych demagogów. Tak jest również w przypadku Basków, choć mamy równocześnie liczne przykłady zgodnego współżycia wielu kultur (np. Alzacja).

Jeśli chodzi o wartości, to za największą wartość europejską uważam tolerancję. Europa to nie tylko wspólnota chrześcijańska; w Europie Zachodniej mamy do czynienia z wieloma religiami. My pod tym względem byliśmy dotąd oszczędzani, bowiem Polska nie jest krajem imigrantów. Po otwarciu granic sytuacja ulegnie zmianie: będzie to test naszej umiejętności życia w wielokul-

turowym społeczeństwie. Dialog kulturowy, ale także dialog ekumeniczny – to bardzo ważne zadanie edukacyjne dla nas wszystkich.

STEFAN BRATKOWSKI:

Podjąłbym dwa wątki z tej dyskusji. Po pierwsze – sprawę regionów. Wydaje mi się, że są one pewnym zakłóceniem koncepcji rozwoju Europy. Dla celów administracji regiony są w ogóle niepotrzebne i nieprzydatne, służą jedynie planowaniu regionalnemu i przestrzennemu. Tylko w tym się sprawdzają. Administracja organizacjami przestrzennymi w tej skali jest utrudniona, nie ma związku ani z władzą centralną, ani z mniejszym arealem jednostek typu naszych małych województw czy departamentów francuskich. Myślę że jest to pewne zagrożenie dla normalności i może mieć poważne konsekwencje.

Druga sprawa. Podpisuję się pod wnioskiem, że powinniśmy się nauczyć Polski, zanim będziemy uczyli się Europy. Dziś mamy do czynienia z dosyć paradoksalną sytuacją: nasze rządy (jak wszystkie rządy europejskie – akurat pod tym względem nie jesteśmy gorsi) nie rozmawiają ze swoimi obywatelami. Każdy powtarza dokładnie to samo przesłanie: bądźcie cierpliwi, a my was urządzimy. Po czym dochodzi do rozmaitych eksplozji niezadowolenia i następuje uzasadniony bądź nieuzasadniony spadek zaufania do całej klasy politycznej.

Tyle tylko, że w tej chwili część klasy politycznej w Polsce ma w swoich rękach telewizję, czyli najsilniejszy instrument oddziaływania (nie tylko telewizję państwową, ale dwie prywatne). Coraz jawniej manipuluje się świadomością obywateli i myślę, że sama ta część klasy politycznej za to zapłaci. Paradoksalny jest np. obserwowany ostatnio proces beatyfikacji stanu wojennego; myślę, że wzbudzi on jakąś retorsję społeczną. Mam nadzieję, że przynajmniej elity będą ze sobą rozmawiać. A na początek – że poszczególne ugrupowania elity politycznej będą rozmawiały we własnym gronie tudzież z fachowcami i przyjaciółmi...

ANDRZEJ AJNENKIEL:

Kiedy mówimy o Europie, to na plan pierwszy, jako cecha zasadnicza, wysuwa się jej różnorodność. Także w obecnej dyskusji wyraźnie podkreślano ten aspekt sprawy. Różnorodność jest czynnikiem motorycznym rozwoju; sprawdziło się to i w naszym przypadku. Regiony są jednym z elementów tej różnorodności. Zgadzam się jednak ze Stefanem Bratkowskim, że tworzenie regionów w Polsce byłoby zabiegiem ze wszech miar sztucznym (poza

regionem Śląska, który też nie do końca jest jednoznacznie definiowany, byłoby to tworzenie różnic na siłę). Powinniśmy być zaakceptowani w Unii z całym dobrodziejstwem inwentarza – jako państwo stosunkowo duże, którego tragiczna historia doprowadziła do znacznego stopnia homogeniczności, którego naród bardzo dużo doświadczył i nie miał zaufania do rządzących.

Jeszcze jedna kwestia. Przy szacunku dla prof. Kieżuna i jego ustaleń empirycznych, muszę powiedzieć, że całkowicie nie zgadzam się z zaprezentowaną przezeń oceną unii polsko-litewskiej. Pozwolę sobie zauważyć, że historycy litewscy, z którymi mam kontakt, zaczynają się zbliżać do naszego stanowiska i uważają, że nasze zwycięstwo w wojnie polsko-sowieckiej uratowało niepodległość państw bałtyckich na lat dwadzieścia. Podobnie unia polsko-litewska – mimo że doprowadziła do kulturowej, dobrowolnej polonizacji elit litewskich – stała się czynnikiem, który uratował naród litewski przed groźbą wchłonięcia przez wielkie morze rosyjskie ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jeżeli chodzi o kryzys państwa narodowego. Nowe czynniki (tzn. rola wielkich holdingów międzynarodowych i in.) są zjawiskiem, które dotyka wszystkie państwa. Wiąże się z tym konieczność redefinicji roli państwa. Pomocne może się tu okazać nowe sformułowanie zasady suwerenności. Jeżeli dobrowolnie rezygnuję, przy wykorzystaniu demokratycznych narzędzi, z części przysługujących mi *ex definitione* uprawnień, to działam w sposób nienaruszający mojej suwerenności jako struktury państwowej.

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI:

Mamy za sobą świetną dyskusję i doskonale referaty. Dziękuję wszystkim, dziękuję zwłaszcza prof. Wolff-Powęskiej, która przyjechała do nas z Poznania. Wzbogaci to nasz zeszyt, jaki zamierzamy wydać. Kilka lat temu nasza Fundacja zorganizowała konferencję na temat „Tożsamość narodów w zintegrowanej Europie”. Kontynuowaliśmy tę tematykę podczas dzisiejszego spotkania – w ramach realizowanego przez nas wspólnie ze środowiskami związanymi z Ruchem Europejskim programu poświęconego problematyce integracji europejskiej. Odbyliśmy dyskusję nad istotnymi problemami Europy, które są omawiane obecnie w Brukseli i innych europejskich ośrodkach intelektualnych. Uważam, że to dzisiejsze spotkanie było niezwykle owocne.

(Wypowiedzi nieautoryzowane)